DZWONEK
TRZECIEGO ZAKONU ŚW. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — KWIECIEŃ 1929. — Nr. 4.

W REDAKCJI „DZWONKA“

SĄ DO NABYCIA:

O. Cz. Bogdalski: **„Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka“** . . . . . . zł. 4·—
Z dziejów męczeńskich brosz. 2·50 . . . opr. zł. 4·—
Brewiarzyk Tercjarski opr. w płótno 5 zł., opr. w skórę . zł. 7·—
Reguła Trzeciego Zakonu opr. w płótno . . . . zł. —70
Szkaplerze Trzeciego Zakonu po . . . . zł 1·—
Paski Tercjarkie po . . . . zł. —·80
„Przewodnik czci św. Antoniego“, książeczka do nabożeństwa opr. w płótno . . . . zł. 3·50
Nowenna Jubileuszowa do św. Franciszka, opr. w płótno . zł. —·80
„Alwernia“ w siedmiosetletnią rocznicę Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu 1224—1924 z ilustracjami, broszura . . . . zł. 1·—
Ks. Krajewski Ignacy **„Organizator Unji Żywego Różańca“**. zł. 1·—
Sceniczne sztuczki franciszkańskie po zł. . . . —·50 i —·80
Legitymacje Tercjarskie (dla nowicjuszów, profesów, zelatorów i zarządu) na kartonie kolorowym . . zł. —·10
Koronki Franciszkańskie 7 części i cząstki różańcowe 5 części od 80 groszy do . . . . . . zł. 2·—
Katechizm czyli **Podręcznik Trzeciego Zakonu** . . . zł. 2·—
Odznaki Tercjarskie emaljowane po . . . . . 1·50 i 2·—

Prenumerata półroczna „DZWONKA“ 2 złote.

Adres:

Redakcja „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ — Lwów.

Klasztor OO. Bernardynów.

Nr. konta czekowego P. K. O. w Warszawie 151.570.

ROK XLIII. Nr. 4.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, KWIECIEŃ 1929.

ALLELUJA.

Alleluja! z wieżyc kościołów biją dzwony radosnym hejnałem...
Alleluja! śpiewa ziemia ocknięta ze snu zimowego...
Alleluja! Pan zmartwychwstał!
Alleluja! mówi nam uśmiech Bogarodzicy witającej Syna po męce
Alleluja!... i nasze smutki przeminą, a po łzach nastąpi wesele...
Alleluja! dzwoni...
Radujcie się dusze miłujące Pana... otrzyjcie wielko-piątkowe łzy...
Miłość umęczona triumfuje...
Alleluja! płynie, przenika i do tych serc co dotąd pogrążone [w martwocie...
Alleluja!... Podnieście pochylone czoła! i dla was Pan cierpiał [i zmartwychwstał
Miłość przebaczenie niesie... łzy Piotrowej tylko czeka i wygląda...
Wesele... triumf... zwycięstwo!
Alleluja! rozbrzmiewa w świątyniach...
Alleluja! wznosi się w przestworza...
Alleluja! nuci niebo i ziemia...
Alleluja!...

Z. Glossówna.

HASŁA I CZYNY

UKOCHANEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Górną jest rzeczą płomienne w świat rzucać
[Pieśni, —
Niecić Ideały, — Naród w nieścigłą wieść dal...
Zamierzchłych dziejów urok z wieków wskrze-
[szać pleśni,
Balsamem koić dusze, — lazurem morskich fal!

Lecz, gdy się życia przemożne ozwą hejnały,
Lutni struny trzeba stargać, — serc tęskny
[zgnieść żal,
Na bój Jutra iść z męstwem, jak rycerz wytrwały,
Życia kuć Świty, — marzenia w Czynów zmie-
[nić stal!

Bo pieśń jest życia mistrzynią, — surmą wspa-
[niałą!
Z dusz Bohaterstwa zdolna wydobyć wawrzyny!
Na Szczyt młodych wieść rzesze — z nieśmier-
[telną chwałą!

W Legjon Polski — zakujcie się Córy i Syny,
Świadomie gnani — czasu spienioną nawałą,
Ojczyźnie karnie twórzcie — Szczęścia podwa-
[liny!

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Czcig. Jeremjasz z Wołoszczyzny w. P. Z.

Jeremjasz urodził się w r. 1554 w jednej z miejscowości Wołoszczyzny, kraju sąsiadującego od strony południowo-wschodniej z Polską. Na chrzcie św. otrzymał imię Jan. Rodzice byli bardzo bogobojnymi ludźmi. Od nich i Jan nauczył się wcześnie kochać Boga i Jemu służyć. Kiedy jako chłopak pasał trzodę rodziców, umiał energicznie przeciwstawiać się złym towarzyszom. Doszedłszy do lat młodzieńczych, widząc wkoło niebezpieczeństwo utraty wiary, opuścił kraj ojczysty i udał się aż do Bari w południowych Włoszech, gdzie wstąpił do służby. Stąd udał się do Neapolu, gdzie, idąc za wskazówką wewnętrznego głosu, poprosił o przyjęcie do klasztoru OO. Kapucynów w charakterze zwykłego brata. Prośbie tej zadośćuczyniono ku niemałej jego radości. Przy obłóczynach otrzymał imię Jeremjasz. Wnet się okazało, jak pełen ducha Bożego był ten pokorny brat. Modlił się prawie zawsze, usty lub myślą, kochał ubóstwo, spełniał chętnie najcięższe posługi, oddawał się różnym umartwieniom. Z polecenia przełożonych musiał pilnować jednego brata pełnego wrzodów. Ponieważ pielęgnacja ta stała się mu ciężarem, prosił

o przeniesienie do innego klasztoru. Przełożeni uwzględnili to życzenie i przenieśli go gdzieindziej. Zaledwie jednak przekroczył próg nowego klasztoru, gdy mu Anioł Stróż dał ostrą naganę. Zawstydzony i skruszony wrócił do dawnego klasztoru, prosił o przebaczenie i z całą odtąd miłością usługiwał choremu bratu aż do śmierci. Często okazywała się jemu Matka Najśw. Miał dar jasnowidzenia i głębokiej znajomości prawd wiary, tak że wiadomościami swemi i jasnością wypowiadania ich zdumiewał uczonych. Dla bliźnich był prawdziwym aniołem pocieszycielem, umiał wlać otuchę w serce strapione, światło w duszę zbłąkaną. Lecz i na niego przyszły chwile ciężkiej próby. Nawiedzony ciężką chorobą, musiał znosić straszne katusze, w których jednak umiał godzić się najzupełniej z wolą Bożą. Przepowiedziawszy sobie śmierć, umarł przygotowany na wieczność, dnia 5 marca 1625 r. w Neapolu w opinji świętości. Bóg wsławił go cudami, dla których można było wszcząć już pewne kroki do procesu beatyfikacyjnego.

NAUKI TERCJARSKIE.

Droga doskonałości.

(Ciąg dalszy).

9.

O wartości czasu.

Wszystkie rzeczy mają czas a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem. (Eccl. 8, 1).

Wiara uczy nas, że ziemia jest miejscem zasług a czas życia dany nam jest w tym celu, by nas przysposobić na przyszłych świętych, przyszłych mieszkańców niebieskiej Jerozolimy, „gdzie żyje i króluje nasz Zbawiciel, z którym wesele i szczęście Jego na wieki podzielać będziemy“[1]). Taką jest nauka Kościoła św.

Skoro zatem, wedle woli Bożej, tutaj ważą się nasze losy, niosąc nam przyszłe zwycięstwo lub zagładę, więc i każda rzecz, jaka się tutaj dzieje, musi mieć swój cel oznaczony.

Popatrzmy na ten świat, czy powstało cokolwiek samo z siebie i bez potrzeby? Wszędzie jest jakaś przyczyna, wszystko ma swoje przeznaczenie właściwe, potrzebne, rozumne.

---

[1]) Św. Fran. Sal.

Dlaczegożby istnienie ludzkie kończyło się w kilka lat pobytu na ziemi i wraz z ustaniem jego biegu pierzchać miały w nicość wszystkie jego prace, ofiary, czyny wielkie i dobre, które gorąca wiara unieśmiertelnia na wieki?! Byłaby to rzecz niedoskonała, dzieło nieskończone.

Jeżeli jednak uznajemy tę prawdę, że Bóg przeznaczył nas do bytu nieskończonego, że na tę ziemię powołał nas jedynie dla zasług na przyszłe życie, że śmierć otwiera nowy świat, w którym wszystko, co przeszło przez tę ziemię i miało swój żywot ludzki, trwa tam dalej i żyje wiecznie, — wtedy pojmiemy jasno, że istność nasza na tym świecie posiada swą konsekwentną rację bytu, a miara czasu, każdemu pozostawiona, wartość olbrzymią.

— „Największem nieszczęściem człowieka jest ów stan psychiczny, w którym traci wiarę w życie zagrobowe, upaja się potęgą własnego rozumu i tonąc w bezdni błędów, głosi fałsze co do wartości doczesnego życia“. (O. Faber).

Podszepty przeciwne wierze są podstępami złego ducha, chcącego zachwiać fundament budowy domu duchowego, aby, pogrążywszy w ciemnościach duszę, która utraciła pochodnię wiary i nadzieję w przyszłe szczęście, doprowadzić przez cierpienia do rozpaczy a następnie do samobójstwa.

To jest zwykła procedura szatana i zwyczajny koniec ludzi, którzy utracili wiarę; „to ostatnie słowo ponurego pesymizmu, nieopromienionego żadnym blaskiem słonecznym z niebieskiej ojczyzny“.

Tak, jest Bóg; — życie przyszłe jest prawdą! Oparcie się na dogmatach religijnych, jak na stali, zrozumienie i przejęcie się tą pewnością, że życie ludzkie ma cel szczytny i najmędrszy, prowadzi do przekonania, że czasu tego, który nam Bóg udzielił, należy używać rozumnie i wedle myśli Bożej.

— Wszystkie rzeczy mają czas. Dla nas teraz jest czas miłosierdzia Pańskiego, sposobność do wypłacenia się z zaciągniętych długów, czas pracy i zasług, dorobku na wieczność. Ani momentu do stracenia! Jak skąpiec grosza marnie nie wyrzuci, jak zapobiegliwy człowiek oszczędza na wszystkiem, co zbyteczne, by jaknajwięcej zasobów uzyskać na starość, gdy już siły do pracy ustaną, tak pobożny pielgrzym tej ziemi pamiętać powinien o zapasach na wieczność i o ciągłem pomnażaniu swego majątku duchowego, z którym pójdzie do domu Ojca Przedwiecznego.

Bóg daje nam czas, ten skarb drogocenny, za który nabyć mamy prawo do szczęścia wiekuiście trwającego, a my go mieniamy na okruchy ułud przelotnych

i marnotrawimy na bezużyteczne fraszki; bawimy się jak dzieci darowaną monetą, nie znając jej prawdziwej wartości.

W życiu ludzkiem dzień każdy i prawie każda jego godzina przynosi coraz inne wrażenia, obowiązki, prace; starajmyż się zbierać z nich owoce zasług, by z pełnemi rękoma stanąć przed naszym Panem, który w dniu swego straszliwego sądu szukać będzie naszych dobrych czynów i otoczy je na wieki promienną aureolą.

Nasze przewinienia, niedbalstwa, obojętność w pracy Bożej, naszą nieudolność do pojęcia wielkiej miłości Boga i ludzi, nasz brak cnót prawdziwych i uczuć szlachetnych, nasze sprawy marne — wszystko możemy teraz, pokąd żyjemy, nagradzać i naprawiać; — ale we wieczności nic już poprawić ani zmienić się nie da i żadnego z zobowiązań poprawy dotrzymać nie będzie można.

Korzystajmy z tych chwil nie wielu, by z nich dobry czynić użytek, by żadna z nich nie przepadła „dla służby i chwały Bożego Majestatu, który godzien jest naszych prac i ofiar“ [1]). Wyjdźmy z błędnego koła win i nędz, i z krzyżem pokutników Pańskich wołajmy o miłosierdzie do Boga — pokąd

[1]) Św. Fran. Sal.

trwa czas miłosierdzia; — bo mówi Psalmista: w potopie wód mnogich, t. j. w dzień sądu i kary, do Niego się nie przybliżą [1]).

10.

O zasługach.

— „Święci jednej tylko rzeczy zazdrościć nam mogliby, t. j. czasu, przez który wysłużyliby sobie większą chwałę i wyższy stopień szczęśliwości“ [2]). Dla nich minęła już pora zasług i skończył się czas pracy. W drugim świecie nic już dla Boga nie uczynimy; tam On nagradzać i uszczęśliwiać nas będzie przez całe wieki z hojnością prawdziwie Bożą, za tę odrobinę dobrego, któreśmy tutaj z miłości ku Niemu spełnili.

Teraz na nas czas. Spieszmy wykonać co będzie możliwem i nie odstąpmy z tego posterunku pracowników Bożych, pokąd całe życie nasze nie zostanie urządzone w duchu miłości Chrystusowej.

A więc przedewszystkiem, porzućmy fałszywe pojęcia o szczęściu światowem. Prawość i ofiara to nasze hasła, należycie zrozumiane; tutaj niema wyboru! Odrywając tę słabą roślinkę naszych dobrych postanowień od ziemskiej gleby, przenośmy ją

---

[1]) Ps Daw. 31.
[2]) O. Faber.

w piękne okolice niebieskiej ojczyzny. Mężnem sercem i niezmożoną potęgą woli pracujmy nieustannie nad sobą i nie spocznijmy, pokąd nie wstanie w duszy święte pragnienie służenia wiernie Bogu i zbierania dla Jego chwały jak największego szeregu zwycięstw i zasług.

Zasługą jest przedewszystkiem żywot świątobliwy, na wierze oparty, przykładem cnót budujący wśród rozkładu społecznego świata.

Zasługą jest wszelka praca nad usuwaniem wad swoich; unikanie okazji do winy; każde umartwienie serca w wyrzeczeniu się tego, co sprawia zadowolenie i przyjemność a sprzeciwia się prawu Bożemu.

W tym świętym gwałcie zadawanym swej woli należy nieustannie czuwać nad sobą, unikając myśli, odnoszących się do wzbronionych przedmiotów; pragnień budzących pożądliwość; spojrzeń mających cel zły; słów niepokojących duszę bliźniego lub szkodzących mu w jakikolwiek sposób.

I to jest jedyny środek, zapomocą którego można przyjść do przewagi rozumu nad sercem i zniweczyć powoli wszystkie skutki nieszczęśliwej namiętności.

W walkach ze sobą ujawnia się moc ducha; a sprawiedliwość Boża patrząc na

te heroiczne zapasy z naturą, liczy każdą ranę w tym boju odniesioną, każdy jęk ludzkiego serca, każde uczucie szlachetne i dobre, podnosi je do rzędu zasług świętych na przyszły rachunek i we właściwym czasie imię zwycięzcy opromieni blaskiem nieśmiertelnej chwały.

Zasługą jest każda modlitwa szczera i pokorna, wszelki pokłon czci, Bogu oddany ze skruchą, rozwagą i pobożnością.

Zasługą dalej na życie przyszłe stanie się cierpliwe znoszenie przykrości, chorób, trosk, osamotnienia, bolów duszy i ciała, tych nieodłącznych towarzyszy pielgrzymki doczesnej; czyli spokojne dźwiganie krzyża, jakim podoba się Opatrzności znaczyć naszą drogę.

Zasługą niezawodną będzie wszelki akt miłosierdzia, okazany bliźniemu w imię Boga, a zatem serdeczne współczucie dla ludzkiej niedoli, pomoc, opieka, wyszukanie pracy, ratunek w potrzebie. Teraz trzeba pilnować, aby wszystko i dla wszystkich było urzeczywistnionem, co w naszem rozumieniu uczynić można i należy.

Miłość Boga graniczy zawsze z miłością ludzi. Z tego świętego źródła miłości nieśmiertelnej spływa na serce człowieka miłość wszechludzkości, moc do ofiar i poświęceń, jakich przykłady dawali nam święci i wy-

brani Pańscy i „po dziś dzień dają tym wszystkim, którzy chcą być świętymi“ [1]).

Dobroć, łaskawość, życzliwość dla ludzi jest niezawodną oznaką miłości ku Bogu; gdzie niema miłości ludzi, niema prawdziwej miłości Boga.

Oprócz tego, co się wyżej rzekło, najważniejszą zasługę w Królestwie niebieskiem przedstawiają nasze prace, powinności i obowiązki zawodu, „których sumiennem wykonywaniem spełniamy tak samo wolę Bożą w zakresie naszych sił, jak ją pełnią aniołowie, przeznaczeni do usług ludzkich“, uczy jeden z pisarzy [2]).

Krótko mówiąc, za stanowczy rozbrat z pojęciami zepsutego świata i stosowanie się do prawideł etyki chrześcijańskiej — za niejednokrotną ofiarę osobistego szczęścia dla służby Bożej i celu wielkiego — za cierpliwość w próbach losu — za wierne wypełnianie obowiązków naznaczonych wolą Opatrzności — za cnoty i życie święte, daje Pan Bóg śmierć świętą i radość nieustającą przyrzeka na wieki.

C. d. n. *L. Michalewska.*

---

1) Św. Fran. Sal

2) O. Faber.

WYKŁAD REGUŁY.

O nowicjacie tercjarskim.

Tekst z Reguły Leona XIII.

Ci, albo te, którzy wstępują do Trzeciego Zakonu, odbędą rok nowicjatu, (Rozdz. I. § 4).

1. Uwagi wstępne.

Wiemy już dokładnie, co to są obłóczyny, jak się one odbywają, jak się do nich należy przygotować i t. d. Na jedno wszakże nie zwróciliśmy jeszcze specjalnej uwagi, a mianowicie: jakie skutki pociągają za sobą obłóczyny? Otóż należy powiedzieć, że:

a) Czynią one obleczonego członkiem Trzeciego Zakonu;

b) dają mu prawo korzystania ze wszystkich duchowych łask i przywilejów tercjarskich tj. z odpustów, absolucyj i błogosławieństw;

c) pomimo jednak tego łączność obleczonego kandydata z Trzecim Zakonem nie jest tak ścisła, tak trwała i tak definitywna, by można powiedzieć, że został w szeregi tercjarskie „wcielonym". Łączność ta raczej jest jeszcze warunkowa, raczej

tylko tymczasowa, raczej tylko próbna. Stan ten trwa przez cały czas nowicjatu.

Z natury więc rzeczy należy teraz powiedzieć coś więcej o tym właśnie tercjarskim nowicjacie, tembardziej, że i § 4 rozdziału I-go reguły, który nam teraz z kolei wyjaśnić wypada, o nowicjacie wspomina.

2. Co to jest nowicjat?

Nowicjat jest to czas, trwający od obłóczyn do profesji, w którym świeżo obleczony kandydat, czyli t. zw. nowicjusz, ma się dokładnie zaznajomić z regułą Trzeciego Zakonu i obowiązkami z niej wypływającemi, oraz zaprawić się do życia cnotliwego w jej duchu. Z określenia tego wynika, że nowicjat to czas próby, doświadczeń i nauki; to wstępna szkoła życia zakonnego. Nowicjatu nie należy mieszać z postulatem. Postulat obejmuje czas od zgłoszenia się kandydata — do chwili obłóczyn, nowicjat zaś od obłóczyn do profesji. W postulacie kandydat ma się zapoznać w najogólniejszych zarysach z najważniejszemi obowiązkami tercjarskiemi, oraz przygotować do obłóczyn. W nowicjacie zaś ma nowicjusz dokładnie i szczegółowo poznać wszystkie obowiązki i przepisy reguły, ma całą swoją duszę wtłoczyć niejako w formę franciszkańskiego życia, tak, by po profesji nie łatwo ulegał wpły-

wom światowym i nietercjarskim swego otoczenia i środowiska. W postulacie ma kandydat swe powołanie poznać, w nowicjacie to powołanie ugruntować.

3. Znaczenie nowicjatu.

Nowicjat w Trzecim Zakonie należy do tych rzeczy, na które winno się kłaść największy nacisk. Od nowicjatu bowiem zawisła tak wartość tercjarska jednostek, jakoteż wartość tercjarska całej kongregacji.

a) Mówi przysłowie: „Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci“, co odnośnie do naszego tematu wyrazić można: „Jaki nowicjusz, taki i profes; jaka nowicjuszka, taka i profeska“. Nowicjat wywiera niezatarty wpływ na całą przyszłość tercjarza. Nowicjat jest tym błogosławionym czasem, kiedy najłatwiej i zło ze serca wykorzeniać i dobro zaszczepiać. Serce to bowiem jest w tym czasie dziwnie miękkie, podatne pod każdy dobry zasiew. Nowicjusz, pierwszą gorliwością przejęty, uniesiony i zapalony, jedno ma przed oczyma: być dobrym członkiem Trzeciego Zakonu. To pragnienie sprawia, że wszystko, co go dobrym uczynić może, wszelkie wskazówki, polecenia, ćwiczenia, praktyki pobożne, mają w jego oczach urok, powab, wartość. Chodzi więc o to, aby ten nastrój

duchowy jak najbardziej wykorzystać i jak najwięcej w serce jego wpoić: dobrych zasad, wzniosłych pragnień, bożych umiłowań, słowem: jak najwięcej ideałów serafickich. To, czego się nowicjusz w nowicjacie nauczy i co sobie przyswoi, czy to własną pracą, czy dzięki pomocy innych, to mu na całe życie pozostanie, tak, jak na zawsze pozostają przeżycia młodości.

b) Nowicjat jest też ważny ze względu na dobro całej kongregacji. Jej rozwój i rozkwit jest w wysokim stopniu uzależniony od nowicjatu. Jeśli nowicjat postawiony jest na wysokim poziomie i wzorowo prowadzony, to śmiało możemy powiedzieć, że na wysokim poziomie stoi również lub wnet stać będzie i reszta kongregacji. Przez dobry nowicjat łatwo można wyrugować zło, które, wszędzie się wciskając, wszędzie szukając żeru, potrafiło i w Trzecim Zakonie rozpanoszyć się i zakorzenić. Rozsypane, zdezorganizowane i rozbite jego szeregi dadzą się z powrotem ująć w karby, lub ich wpływy destrukcyjne sparaliżować, jeśli zdrowy duch, uświadomienie i gorliwość zapanują w nowicjacie. Przez nowicjat odradza się klasztor, przez nowicjat odradza się prowincja zakonna, przez nowicjat odradza się też i rozkwita tercjarstwo. Nowicjat jest barometrem życia tercjarskiego w kongregacji.

Można tu powiedzieć nie bez przesady: „Taka kongregacja, jaki jej nowicjat“. Toteż kongregacje, które pragną zdobyć dobre imię, które pragną ściągać ku sobie szlachetniejsze dusze i serca urokiem cnoty, karności i świętości, muszą zdobyć się na jak najlepsze prowadzenie nowicjatu. Mozół, trud, praca, uwaga, poświęcone nowicjatowi, ściągną na kongregacje przeobfite błogosławieństwo.

4. Urządzenie nowicjatu.

Nowicjat nie polega na samem odrachowaniu 365, względnie 366 dni od obłóczyn, nowicjat to czas odrodzenia się do nowego życia, czas wiosny i młodości zakonnej, czas uprawy serca, czas zasiewu ziarna dobrego, czas trudnej pracy, tem trudniejszej, bo początkującej życie zakonne. Nowicjat to współpraca kongregacji i nowicjusza. Kongregacja ze swojej strony ma nowicjusza pouczać, szkolić, do cnót zachęcać, ćwiczyć, — nowicjusz zaś ma się pilnie uczyć, próbom się poddawać, do cnót się zaprawiać, słowem: z dnia na dzień poznawać coraz więcej swoje obowiązki, z dnia na dzień rozmiłowywać się w życiu umartwionem, pokutnem.

Aby więc nowicjat odpowiadał swemu zadaniu, musi być zorganizowany na sposób szkoły. Szkoła tylko może go pouczyć

i wychować. Tak pojęty jest nowicjat po klasztorach, tak powinien też być pojęty i urządzony w Trzecim Zakonie.

Więc najpierw potrzebna jest ku temu odpowiednia sala, o którą kongregacje powinny się starać koniecznie. Nawet gdyby trzeba było za nią płacić, trzeba na to przystać, a koszta wynajmu pokryć z miesięcznych wkładek. Sala taka znajdzie się łatwo w „domach ludowych“, w „kółkach rolniczych“, w budynku szkolnym, na plebanji i t. p. Zwraca się uwagę, że najlepsza na ten cel jest sala poza kościołem, gdyż kościół czy kaplica krępują swobodę lekcji; mimowoli tracą one swój naturalny, pociągający charakter familijny.

Do sali tej raz, dwa, trzy razy na miesiąc, o wyznaczonej godzinie, gromadzą się wszyscy nowicjusze, względnie nowicjuszki na tak zwaną lekcję nowicjacką. Trwać ona może godzinę, półtora, lub nawet dwie godziny, o ile to okaże się stosowne i praktyczne.

Lekcje te mają mieć formę wykładów, dobrze przemyślanych, systematycznie podzielonych, tak, aby w ciągu nowicjatu nowicjusz miał dokładne pojęcie o życiu zakonnem na świecie, oraz znał zasady zdrowej pobożności chrześcijańskiej. Nauka nowicjacka musi przedewszystkiem dać poznanie zasad życia duchowego, aby nowicjusze

mieli rzetelny obraz prawdziwej pobożności i potrafili wglądnąć w tajniki życia duchowego. W nowicjacie jest świetna okazja na zwrócenie uwagi na pewne fałszywe wiadomości i poglądy, na wytknięcie i uzupełnienie braków wiadomości katechizmowych. W nowicjacie powinno się też uwzględniać zewnętrzne zachowanie się tercjarzą. Nowicjusz ma poznać, że grzeczność, uprzejmość, takt, przyzwoitość, to wypływ szlachetnego i czystego serca, to kwiat samoopanowania, to żadna etykieta, ale to przejaw i odblask piękności duszy. Z tem zaś wszystkiem ma się łączyć objaśnienie reguły. Objaśnienie to stanowi punkt wyjścia do wszystkich wycieczek w dziedzinę życia duchowego. Można także poddać nowicjusza próbie pewnej, polecić mu spełnienie jakichś czynności, nieco trudniejszych, celem zbadania jego charakteru i zaprawienia go do cnót pokory, cierpliwości i zaparcia. (Ciąg dalszy nastąpi).

RUCH ORGANIZACYJNY.

Dom tercjarski.

W ostatnich kilku latach t. j. od 1921 r., w którym urządzony wspaniale w Krakowie pierwszy kongres tercjarski tchnął nowego ducha w ospałe dotychczas tercjarstwo polskie i wskazał mu nowe drogi, zaczęły się po zgromadzeniach tercjarskich odzywać coraz częściej głosy, nawołujące do budowy „domów tercjarskich". W niektórych parafjach wzięto się już nawet do urzeczywistnienia tych głosów, w innych zaczęto się poważnie nad potrzebą takich domów tercjarskich zastanawiać; nawet tam, gdzie tercjarstwo do niedawna zaledwie słabe dawało oznaki życia, nabrawszy po kongresie nowego ducha, nowej energji, myśl „domu tercjarskiego" coraz żywsze znajduje zrozumienie, coraz życzliwsze przyjęcie.

Jak jednak z jednej strony wołania wielu zgromadzeń tercjarskich o budowę domów tercjarskich stają się coraz liczniejsze i natarczywsze, tak z drugiej strony i obawy przed rozpoczęciem budowy takich domów zdają się coraz więcej wzmagać, i trudności piętrzyć. — Obaw tych różne

przyczyny. — Jedni nie umią sobie należycie wyjaśnić celowości tych domów i ich zadania w przyszłości — inni nie mogą sobie wyobrazić, jak znaleść potrzebne środki na budowę i urządzenie tych domów — jeszcze inni nie wiedzą, jak prawnie sprawę tych „domów“ postawić, na czyją własność te „domy“ i ich własność ziemską, która przy nich jest niezbędna, zapisać, czyli jak się to powszechnie mówi: „zaintabulować“. Otóż pragnąc wszystkim zgromadzeniom tercjarskim, noszącym się poważnie z myślą budowy „domów tercjarskich“, a te zgromadzenia, co o nich dotychczas zupełnie nie słyszały i ich potrzeby nie odczuwały, zainteresować i do budowy zachęcić, postaramy się w niniejszym artykule tę sprawę ogromnej doniosłości omówić, przedstawić ją tercjarstwu polskiemu tak, jak my ją sobie wyobrażamy.

Rozprawę całą o tych domach podzieliliśmy na 4 części. W pierwszej omówimy cel i zadanie „domu tercjarskiego“; w drugiej przedstawimy zupełną możliwość zbudowania w każdym niemal zgromadzeniu domu tercjarskiego; w trzeciej omówimy stronę prawną domu; a w końcu podamy projekt statutu domu.

I. CZĘŚĆ PIERWSZA.

Cele i zadania domu tercjarskiego.

Są one tak liczne, że gdyby tak duszpasterze parafjalni, jak i tercjarze, a nawet ogół polski należycie je zrozumiał, z pewnością zapragnąłby i wszyscy jak najusilniej dążyliby do tego, by temi domami tercjarskiemi zapełniła się cała Polska, by nie było i jednej parafji takiej, gdzieby domu tercjarskiego nie było. Korzyści bowiem płynące z tego domu tercjarskiego są tak liczne, tak doniosłe, tak dla tercjarzy, jak i całej parafji, jak wreszcie dla całej Ojczyzny, że gdyby niemi, niby siecią, została usłana Polska cała, śmiemy to powiedzieć, niejedno zmieniłoby się w Polsce na lepsze, Polska weszłaby na lepsze, jaśniejsze szlaki. — Wymieńmy te zadania domów tercjarskich, wyliczmy ich najgłówniejsze korzyści.

a) Każdy duszpasterz, każdy kierownik ludzkich serc i sumień mógłby powiedzieć, że w każdej parafji znajdują się pobożne, skromne, ciche, uczciwe dziewczęta, co, ukochawszy panieństwo, przenoszą je ponad małżeństwo i chętniej poświęciłyby się Bogu na służbę dozgonną w murach klasztornych, aniżeli wiązać się dozgonnym ślubem małżeńskim. Gdy z dziecka wyrosły w dziewice i przyszły lata, w których

trzeba dokonać koniecznie wyboru stanu życia, gdy niema żadnego wyboru, wybierają ten właśnie, które przed niemi jedynie się otwiera — stan małżeński, w którym to stanie czują się nieraz tak nieszczęśliwemi. O zapewne innyby wybór z ich strony nastąpił, zgodniejszy z ich usposobieniem i wewnętrznem powołaniem, gdyby w parafji zgromadzenie tercjarskie posiadało „dom tercjarski“. Dom bowiem taki powinien by być koniecznie tak zbudowanym i tak urządzonym, by mogły w niem znaleść schronienie te panny w parafji, które mają powołanie do zakonu i które nie chcą wyjść za mąż, a które do zakonu wstąpić nie mogą dla braku wykształcenia, odpowiedniego przygotowania, a nakoniec i wymaganego posagu zakonnego. Otóż nie mogąc wstąpić do klasztoru, mogłyby takie panny wstąpić sobie do takiego „domu tercjarskiego“, któryby, rzecz jasna, musiał być urządzony organizacyjnie, podobnie do klasztoru żeńskiego, musiałby mieć przepisy i statuta domów zakonnych. W domu takim znalazłyby ten pokój serca, tę radość ducha, to wesele, jakiem się cieszą zakonnice, te czyste oblubienice Chrystusowe w murach klasztornych. — O, ileż panien uratowałoby się w ten sposób od bolesnych pomyłek, zawodów życiowych, a nieraz tragicznych następstw ich złamanego

nieszczęśliwie losu. Jakżeż by się w domach takich czuły szczęśliwemi, jakby w tej atmosferze pokoju i szczęścia skutecznie pracować mogły nad udoskonaleniem i uświęceniem swej duszy.

Umożliwienie zatem łatwiejszego zdobycia pokoju ducha i skuteczniejszej pracy nad udoskonaleniem i uświęceniem duszy przy pomocy reguły tercjarskiej św. Franciszka w takim domu tercjarskim — oto pierwszy cel, pierwsze zadanie takiego domu. Ale nie ostatnie.

b) Powszechne dzisiaj, wobec wzmagającej się z dniem każdym demoralizacji młodzieży po parafjach, słyszy się wołania tak duszpasterzy, jak i ludzi trzeźwiej myślących, dobrych katolików: budujmy domy ludowe, skupiajmy w nich młodzież na godziwych zabawach, pogawędkach, rozrywkach, odczytach, przedstawieniach, śpiewach i t. d., a w ten sposób uchronimy się od wpływów rozkładowych socjalistów, radykałów, domów rozkładowych, podejrzanych. I próbuje się w wielu parafjach iść za temi wołaniami i improwizuje się tę opiekę nad młodzieżą. Ale jakżeż ta praca idzie opornie, jak rozpoczęta łatwo rwie się, jak wyniki jej nikłe... Dlaczego? Z jakich najczęściej powodów? Z dwóch głównie — niema najczęściej odpowiednich ludzi do kierowania młodzieżą, niema sal

odpowiednich, zwłaszcza po parafjach wiejskich. Otóż tej wielkiej dzisiaj naszej parafjalnej potrzebie znakomicie by zaradzić zdołały „domy tercjarskie". W domach bowiem takich musiałaby być sala zebrań dla młodzieży, którąby się tu gromadziła na czytanie dobrych książek, dla rozrywki, dla godziwej zabawy.

Gdyby z czasem zdołał taki „dom tercjarski" zdobyć się i na salę teatralną, odbywałyby się w niej uczciwe, budujące przedstawienia, koncerty, akademje, popisy młodzieży, coby wszystko w najwyższym stopniu oddziaływało uszlachetniająco i umoralniająco na młodzież dorastającą i ustrzegłoby ją od zepsucia. Siostry tercjarki wyrobiwszy się na dobre kierowniczki młodzieży, zwłaszcza żeńskiej, dawałyby rękojmię ciągłości i uczciwości pracy nad młodzieżą, stałyby się nieocenioną wprost pomocą duszpasterza parafjalnego, a z czasem zdobyłyby sobie najwyższe poważanie i miłość w całej parafji. — Powie na to niejeden sceptyk: gdzieżby znowu na parafji wiejskiej znalazł tak łatwo dziewczęta tercjarki, któreby mogły sprostać tak trudnej pracy nad młodzieżą? Przecież widzimy, kto do tercjarstwa wstępuje? Zapewne, ja nie twierdzę, żeby to było tak łatwe, ale z drugiej strony, gdyby takie „domy tercjarskie" powstały, nie lękam się

twierdzić, że oneby przy sobie skupiły inteligentniejsze i więcej ideowe jednostki parafji, w które tchnąć tylko nową myśl, nowego ducha, ideę, a tem bardziej narodową i religijną, a napewno po pierwszych niepowodzeniach i zawodach wyrobią się na dzielne pracowniczki, mogące z siebie wiele wydobyć, wiele dać Bogu, młodzieży, społeczeństwu. Pod suknią nieraz wiejską prostej dziewczyny, robotnicy fabrycznej, kryją się wielkie skarby ducha i serca, które tylko umiejętnie odkryć, a skrzyć się będą i zadziwiać swojem bogactwem i szlachetnością, a istnych cudów przy ich pomocy dokonać można. Ale jeszcze raz mówię, trzeba umieć tchnąć w nich ducha, energję, zapalić wiarę, niezłomną pewność powodzenia podjętej sprawy.

c) Lecz nie tu koniec społecznych, doniosłych korzyści z domów tercjarskich dla parafij, głównie wiejskich i małomiasteczkowych. To dopiero początek. Dalszą korzyścią — to ochronka dla dzieci. Idzie matka i ojciec w pole lub do fabryki, a dzieci zwłaszcza mniejsze pozostają samopas. Wiemy, ile ich ulica złego uczy, jakie nieszczęścia wynikają z pozostawienia dzieci w domu bez nadzoru starszych, ile przez nieroztropność małoletnich dzieci domów się spaliło, ile było śmiertelnych wypadków. — Otóż ochronka zorganizo-

wana w każdej parafji polskiej skutecznie by temu zaradzić mogła.

Sprowadzać zawodowe ochroniarki, to najczęściej niemożliwe, bo toby dużo wyniosło, natomiast siostry tercjarki w takim domu tercjarskim doskonaleby zadanie ochroniarek spełniły, naturalnie, odbywszy przedtem odpowiednie kursa. Jakżeż by się cieszyły matki w parafji, gdyby za drobną opłatą mogły dzieci oddać na dzień do ochronki, gdzie nietylko nic złego im nie grozi, ale owszem nauczą się wielu dobrych rzeczy, a przedewszystkiem początków religji i pacierza, którego one często nie mają prawie czasu ich nauczyć. Jaka by stąd znowu wielka korzyść wynikła dla parafji!

d) Nie można tu pominąć jeszcze jednej wielkiej społecznej, narodowej korzyści, jaką osiągnąć można przy pomocy domów tercjarskich. Może ona jest już więcej materjalna, ale niemniej w naszych polskich stosunkach doniosła. Mam tu na myśli sklepy katolickie. Tu zmiana po parafjach polskich nastąpić powinna, nastąpić musi! Inaczej utoniemy zupełnie w kieszeni żydowskiej i popadniemy w zupełną ich niewolę. Cóż bowiem widzimy? Oto stwierdzić musimy przerażający wprost stan, że kupiectwo polskie coraz więcej upada, handel polski przechodzi w ręce żydowskie po miastach większych, np. w Kra-

kowie, gdzie żydostwo wykupiło już prawie całe śródmieście tak, że sklep polski w rynku, albo w jego okolicy i kościoła Panny Marji do rzadkości należy, a za lat kilka napewno i ostatnie znikną. Po miastach mniejszych prawie wszystkie sklepy już dawno przeszły w ręce „polaków“ od naszej wiary, a po wsiach to najczęściej nawet się nie kuszono o otworzenie polskiego handlu. Przepraszam, w latach osiemdziesiątych mniejwięcej starano się w b. Galicji przy Kółkach rolniczych zakładać i sklepy tychże kółek, ale te sklepy nigdy się jakoś nie udawały, nie rozwijały się tak, jakby się tego można było spodziewać, nie spełniły pokładanych w nich przez ich twórców nadzieji. A przyczyny tego? Z jednej strony nieumiejętność prowadzenia sklepu, z drugiej — niesumienność sklepikarzy, którzy najczęściej sklepy okradali, bo to nie ich własność, ale gminna. Nie lepiej pod tym względem w b. Kongresówce, wyjątek stanowi tylko b. zabór pruski, gdzie Polacy zrozumieli doniosłość handlu i skupili go w swoich rękach.

Otóż na tę wielką bolączkę również doskonale, choćby w pewnej mierze, radzić będą mogły „domy tercjarskie“ i mieszkające w nich siostry tercjarki. One, wysławszy z takiego domu po dwie siostry do

miasta na praktykę do jakiegoś sklepu, założą sobie w tym domu tercjarskim z czasem same sklep, naprzód z artykułami żywności i będą go same prowadziły. Z czasem mogą go sobie rozszerzyć, przydać dział płócienny, potem iść stosownie do warunków danej miejscowości coraz dalej i dalej, coraz się lepiej w tym zawodzie doskonalić, starać się tak sklep rozwijać, by wszystko w nim dostać było można. Sklep taki w domu tercjarskim nie może upaść, bo go przecież same siostry tercjarki nie okradną, owszem stanie się groźnym konkurentem sklepów żydowskich, bo pobierając za towary ceny umiarkowane, uniemożliwią z czasem żydowskiemu sklepowi istnienie i zmuszą pejsatego „polaka“ do opuszczenia wsi polskiej lub miasteczka i wyjechania do dawnej swej ojczyzny nad Jordanem. — Wyobraźmy sobie, Bracia i Siostry, że takie domy tercjarskie są w każdej parafji, a w nich sklepy polskie, ile one pieniędzy uratują dla Ojczyzny, ile przysporzą majątku i bogactwa, jak tercjarstwo stanie się ważnym czynnikiem nawet materjalnego odrodzenia Ojczyzny!... O, jakżeż żałować, że dotąd to się nie stało! — Zatem cośmy zaniedbali przez nasze lenistwo lub nieumiejętność, odróbmy koniecznie teraz. A w tej pracy odrodze-

niowej narodu tercjarstwo polskie ma iść w pierwszym szeregu.

Koniec części I-ej.

O. Anastazy Pankiewicz, O. F. M.

OPOWIADANIA.

Złamane skrzydła.

„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!"

„Spojrzyj, Jędrek, jak ładnie zeszła przeniczka, mówił stary Płużek do syna, obchodząc swój zagon; w przyszłym tygodniu kartofle można będzie kopać. Dał Pan Bóg jesień pogodną, to i obrobiliśmy się łatwo, nie tak jak w zeszłym roku, gdy przymrozki chwyciły tak wcześnie, że połowa kartofli została w polu. Co ci to, Jędrek, żeś taki zasępiony?"

Istotnie Jędrzej zdawał się nie widzieć i nie słyszeć. Wreszcie wybuchnął:

Co mi, tata, będziesz gospodarstwem faszerował głowę, czy to już niema innych zawodów na świecie? Czym na to się uczył, żeby potem zgięty we dwoje grzebać w ziemi i wypatrywać, czy urodzi, czy nie? Takie

szare ciężkie życie; w kółko jedno i to samo! Nie, ojcze, nie dam się wziąć na to. Mnie potrzeba w szeroki świat pójść, tam gdzie wielkie miasta dają człowiekowi, czego dusza zapragnie, gdzie jest ruch, gdzie jest życie, a przedewszystkiem wolność".

Nieufnie spojrzał nań stary. „O jakżeż tę wolność sobie wystawiasz: żeby używać, trzeba mieć pieniądze, trzeba je zarobić. Bez pracy nie będzie kołaczy".

„Już Ojciec z morałami zaczyna. Wy starzy nas młodych nie możecie zrozumieć. Widzicie tylko to, co jest tuż przed wami, lub to co było, a my idziemy do tego, co będzie. Tymczasem jest w Polsce bieda i bryndza, kto może niech ucieka".

„Bój się Boga, chłopcze, jak możesz tak mówić! Wrócił nam Pan Bóg Ojczyznę, krwi naszej serdecznej tyle tu spłynęło, a my mielibyśmy uciekać do bogatszych narodów. Ostatni grosz z kraju wywozić zagranicę?".

Stary Płużek aż poczerwieniał z gniewu.

„Nie tak to rozumiałem", odparł syn. „Pewnie, że na początek jakąś gotówkę mieć trzeba, ale za to potem coraz więcej dolarów płynęłoby do kraju.

A kto mi zaręczy, że płynęłoby. Słuchaj, Jędrek, wiem ci ja, że ludzie w Polsce przybywa, że niektórzy emigrować muszą,

ale ty nie musisz. Z pięciorga dzieci jakie miałem, ty jeden przy życiu zostałeś“...

„To też ułożyłeś sobie, ojcze, że mnie tu na zagrodzie umieścisz, że będę gospodarował jak ty i dziad mój, a ja tego nie chcę. — Zagadnienia społeczne, gospodarcze, socjalne mogą być teraz tylko z szerokiego punku widzenia rozważane. Dziś narody potrzebują siebie nawzajem, a choć o rynki zbytu toczy się cicha lecz zacięta walka, niewątpliwie przyjdzie czas, gdy uzgodnią się interesa“...

„I nastanie raj na ziemi“ przerwał stary z goryczą.

„Czy odrazu raj, tego ja nie wiem, ale w każdym razie zbliżenie, co i zatem idzie: porozumienie. Współpraca gospodarcza jest tembardziej wskazana, ile że narody nie powróciły dotąd do równowagi po wojnie. Nasz kraj zniszczony w tyle pozostał za innemi. Uczyć się czegoś musimy, poznać, jakie najnowsze metody zagranicą zaprowadzone zostały, jak przy zastosowaniu najmniejszego wysiłku i kosztów potrafiono tam dojść już do wspaniałych rezultatów“.

„Mój drogi, i do tego z czasem u nas dojdzie, wszak nie odrazu Kraków zbudowano. Gorączkujecie się wy młodzi i chcielibyście odrazu nowemi metodami ludzkość uzdrowić; a tymczasem cóż się dzieje? Zagranicę z biednej Ojczyzny wywozicie

pieniądze, a przywozicie często złe obyczaje. To jest ten bilans moralny, może jeszcze od handlowego ważniejszy, bo idzie o zdrowie narodu. Zresztą bez prawdziwej miłości bliźniego, którą trzeba mieć w sercu, a nie na ustach, ta współpraca, o której wspominasz, jak zdaje mi się, nie do przeprowadzenia... Nie dogadamy się jak widzę“. Skończył Płużek i już prosto ku domowi zawrócił, a syn podążył do szkoły, gdzie miał się odbyć jakiś wiec.

Długo w noc rozmawiał Płużek z żoną, tak mu było smutno na sercu, taki spotykał go zawód. Syn ukochany, jedynak, rozumieć go nie mógł, czy nie chciał, on zaś nie znajdywał słów odpowiednich, aby jego przekonać. Stali się sobie obcymi.

Rano wybrali się oboje do ks. proboszcza: może on nam co doradzi? Zacny, bogobojny staruszek, wysłuchawszy cierwie wszystkiego, podumał chwilę i rzecze:

„Zdaje mi się, że puścić go trzeba, bo nie tylko nic wam tu nie pomoże, ale jeszcze spierać się z sobą będziecie na każdym kroku, i trzeba mu jakąś sumkę dać, aby miał na podróż i pierwsze początki. Tylko potem nie dajcie się już naciągać. Niech sam za jakąś pracą poszuka, aby mógł się utrzymać, nie skubiąc ojcowizny. W dolary, które miałby przysyłać, nie wierzę, uważałbym jednak dalsze wasze świadczenia

na rzecz jego za rzecz zdrożną, boto mogłoby go tylko zachęcić do próżniactwa“.

Wrócili Płużkowie do siebie, poczem obliczył się Płużek, że gotówka, którą ma w domu nie wystarczy, sprzedał więc półtora morga pola, i, rozmówiwszy się z synem, że to co daje, ma być ostatecznem, pożegnał się z nim.

Jędrzej pojechał. Gdy jednak stanął w N. Jorku, przekonał się, że trzeba bardzo oszczędzać, aby sumka, którą wziął z domu, wystarczyła na czas jakiś, zaczął więc za pracą jakąś oglądać się. Wiodło mu się rozmaicie: był monterem w fabrykach, tragarzem w porcie, nawet czyścicielem butów i sprzedawcą gazet. Nieraz w wytartym paltocie, drżąc z zimna, wystawał godzinami pod bramą wspaniałych hoteli i restauracyj patrząc na przewijający się barwny tłum bogatych gości. Przez całe trzy lata był, jak to mówią: „Na wozie i pod wozem“. Częściej przytrafiło mu się to drugie, bo był niewytrwały. Szukał kanarków na dachu, zamiast trzymać wróbla w ręku, przytem hardy wobec przełożonych, a opryskliwy wobec towarzyszy nie miał przyjaciół. Wreszcie zdarzyło się, że jakaś firma była do wydzierżawienia, miał z drugim do spółki interes ten przybić. Ale skąd wziąć pieniądze? Pisał więc do rodziców list za listem z prośbą, aby mu jeszcze tym razem

pomogli, bo to złoty interes, potem zwróci im z nadwyżką wszystko, co na niego wyłożą.

Stary Płużek chciał odmówić, ale matka jak zaczęła przedstawiać, prosić, zaklinać, tak uległ jej wreszcie; sprzedał znów 3 morgi pola i pieniądze synowi posłał. Napisał jednak równocześnie, aby niczego więcej nie spodziewał się, z tych paru morgów muszą oboje z matką żyć, bo chyba nie chciałby, aby rodzice na starość rękę pod kościołem wyciągali. Dalej dziwił się, że mając gospodarstwo w kraju, woli tam w Ameryce próbować szczęścia w rolnictwie, wreszcie przestrzegał go, aby w wyborze wspólnika był bardzo ostrożny i zasięgnął o nim dokładnych informacyj, by nie paść ofiarą jakiego uszusta.

Jędrzej napisał z podziękowaniem, że pieniądze otrzymał i że dał je spólnikowi Jamesowi, który jako rodowity Amerykanin zna lepiej ustawy od niego i u notarjusza miał spisać umowę; on zaś Jędrzej jest już na fermie od kilku dni, i spodziewa się, że interes będzie bardzo korzystny. Przygląda się wszystkiemu, odbiera rachunki, a gdy tylko wróci jego przyjaciel James, przystąpią zaraz obydwaj do pracy.

Z bijącem sercem oczekiwali rodzice dalszych wiadomości, może wreszcie znalazł coś odpowiedniego dla siebie, może teraz wytrwa i dorobi się czego, a tymcza-

sem mijały tygodnie, miesiące, pisał ojciec, pisała matka, nie otrzymywali żadnej odpowiedzi.

Tymczasem syn ich w ciężkich znalazł się opałach. Czekał na Jamesa przez kilka dni, w końcu zaniepokojony wybrał się sam do miasta, aby go odszukać. W mieszkaniu, jakie zwykle James zajmował, powiedziano mu, że spakował kuferki i wyjechał, nie zostawiwszy adresu. Przerażony Jędrzej pobiegł do notarjusza; ten odpowiedział, że żadnego pana Jamesa u niego nie było. Zwrócił się do policji — bez rezultatu, wreszcie musiał uwierzyć, że padł ofiarą oszusta, który pieniądze od niego wyłudził i czmychnął. W rozpaczy tułał się po mieście w nadziei, że go spotka — nadaremnie, wreszcie z głodu i wycieńczenia padł na ulicy.

Zabrano go do szpitala, rozwinął się tyfus i Jędrzej stracił przytomność.

Jak długo chorował, sam nie wiedział, bardzo powoli wracały mu siły, a wraz z niemi świadomość nieszczęścia. Cóż ma począć ze sobą? Czy znów być tragarzem w porcie, lub roznosicielem gazet? Jeszcze czuł się tak słabym, a jednak za kilka dni trzeba będzie szpital opuścić bez grosza w kieszeni.

Skłopotany temi wszystkiemi myślami zasnął. Był to pierwszy sen pokrzepiający

po wielu dniach gorączki. Zbudził się rzeźwiejszy, i poprosił pielęgniarkę o jaką książkę do czytania. Przyniosła mu polską książkę do nabożeństwa, objaśniając, że przed paru tygodniami umarł na suchoty u nich w szpitału młody chłopak Polak, którego pielęgnowała, zostało po nim parę książek; po nie nikt się nie zgłasza, choć pisalismy zaraz do jego rodziny! „Gdyby tak zamiast książek, zostawił był trochę dolarów, to już by się zgłosili spadkobiercy“ — dodała ze śmiechem pielęgniarka.

Jędrzej otworzył książkę i odrazu padł jego wzrok na Ewangelję o „Synu marnotrawnym“. Przeczytał ją bardzo uważnie, widząc w tem dowód opieki Bożej nad sobą i wskazówkę, co ma dalej czynić. „To ja taki syn marnotrawny“, szepcze do siebie, „to ja, wziąwszy część swego dziedzictwa, zmarnowałem ją i na obczyźnie dzieliłem strawę. Roiłem, marzyłem, czcze mary goniłem, mój Boże, miej litość nademną“. I popłynęła łzami skropiona gorąca modlitwa.

Uspokoił się znacznie i nie tracąc chwili czasu, napisał do ojca szczerze, z ufnością, z żalem za wszystkie wyrządzone zgryzoty, opisując dokładnie swoje rozpaczliwe położenie.

Stary Płużek wzruszył się listem bardzo „Oto biedaczysko chory — mówi do

żony — chce wracać, też go nie odepchnę i w nieszczęściu nie zostawię“.

Posłał zaraz pieniędze na drogę, a miarkując, że chory i znękany, już mu niczego nie wypominał, donosząc krótko, aby wracał, że go przyjmą oboje dobrem sercem.

Trudno opisać radość Jędrzeja, że już wraca do kraju, że będzie między swoimi, teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo ich kochał, jak tęsknił za nimi.

Okręt mu płynął za wolno, pociąg szedł żółwim krokiem, wreszcie stacja tak dobrze mu znana, stamtąd do domu już blisko. Oto bieleją chaty, jeszcze młyn minąć trzeba, lasek na prawo i kościół.

W tem stanął jak wryty. Od strony kościoła posuwa się zwolna kondukt żałobny, łopocą na wietrze chorągwie, migają świece, pieśń leci w dal, a za trumną staruszka jakaś spłakana. Podpiera się kijem, a chustkę czarną tak nisko na oczy zasunęła. — Przystanął Jędrzej i pyta: Kogoż to chowacie? „Widno, że pan nie tutejszy — odpowiada zagadnięty — starego Płużka chowamy: szkoda żacnego człowieka. Ze synem miał dużo zgryzoty, a choć pono pod koniec pogodzili się, i stary z dnia na dzień go wyczekiwał, zawszeć zgryzota przerwała mu serce, że już zdzierżyć nie mógł. A i gruntu poszło tyla. Parobka odprawił, pracował sam za dwóch: modlił się zawsze gorąco,

czy w kościele, czy w domu, czy przy robocie. Mawiał często, że tyle jego siły co w modlitwie".

Kondukt zwolna posuwał się w kierunku cmentarza, i Jędrzej przyłączył się. Był blady jak ściana, a gdy już grudki ziemi na trumnę posypały się i ludzie zaczęli powracać, klęknął u świeżej mogiły.

„Ojcze, otom wrócił, ale ciebie już niema! Zal mi zmarnowanych lat, gdym chciał być od starszych, a doświadczonych mądrzejszy, żal mi, żem ojcu tak dobremu w ciężkiej pracy nie ulżył, że matkę staruszkę w smutnej doli znajduję, ale gdy złego już odrobić nie mogę, chcę przynajmniej cierpieniem odpokutować. Przyjmij, Boże, wielki chęci moje i pobłogosław, a daj mi siłę do pracy".

Siły te choroba zjadła: słabnął z każdym dniem więcej. Z niepokojem patrzała na niego matka, że taki wymizerowany powrócił, czyżby jeszcze po mężu i tego jedynaka pochować?

Pewnego wieczora wracał Jędrzej zmęczony z pola i siadł pod drzewem, by trochę wypocząć, aliście w trawie coś się ruszyło, i wysunął się gołąb ze złamanem skrzydłem, podlatywał i opadał, nie mogąc wzbić się w górę. Podobnie jak ja, myśli Jędrzej, radbym, a nie mogę, co się chwycę roboty, wnet rzucić ją muszę".

Nadszedł wreszcie dzień, w którym już całkiem nie mógł podnieść się z łóżka. Ale mimo cierpień i bólów, duch jego mężniał, i szybko dojrzewał do życia wiecznego. W długiej chorobie zaczynał rozumieć wiele rzeczy, których zrazu nie pojmował, a przedewszystkiem to:

Że: wszystkie wynalazki, postęp, rozwój techniki, dobrobyt i komfort, szczęścia ludzkości zapewnić nie mogą.

Że: są sprawy ważniejsze jak zdobywanie dóbr materjalnych.

Że: trzeba kochać kraj swój i czynić dobrze, bo to idzie na dorobek przyszłych pokoleń, wszyscy bowiem razem tworzymy ogniwa jednego łańcucha.

Że: ponad wszystko trzeba kochać Boga, i iść do Niego drogą, którą wskaże, czy to znosząc cierpienia, czy niedostek, czy różne inne krzyże, byleby mężnym umysłem i silną wiarą. Żadna łza wówczas, żaden ból, żadne westchnienie, nie pójdzie na marne.

Nie minął rok, a z domu Płużków wyszedł drugi orszak żałobny, i młody Płużek spoczął przy ojcu, z którym za życia nie zawsze rozumieli się, aż dobiegli obydwaj kresu, gdzie już wieczność objęła ich w swoje ramiona, pełne dobroci i mądrości.

Emilja Paygertowa.

WARIA.

Moje wspomnienie.

Kilka miesięcy już minęło od chwili, jak zwiedzając Duklę, korzystałem z serdecznej, prawdziwie braterskiej gościnności przełożonego klasztoru OO. Bernardynów, O. Wojciecha Kozubala.

Pobyt ten tak głęboko zapisał się w mojej pamięci, że dnia prawie niema od tego czasu, bym myślą, sercem nie przenosił się do tego uroczego miejsca, uświęconego pobytem wielkiego w Kościele Bożym i polskim narodzie błog. Jana Duklanina, tamtejszego rodaka.

Gościnny gospodarz, człowiek rzeczywiście dla klasztoru opatrznościowy, oprowadzał mię po kurytarzach, przepięknie odnowionych i odmalowanych jego staraniem i mozolnemi zabiegami, po świątyni wspaniałej, jakich nie dużo w Polsce — noszącej jeszcze świeże ślady jego zapobiegliwej opieki.

„Dużo się — opowiadał — przy Bożej i błog. Jana pomocy zrobiło. W ostatnim roku 17.000 złp. poszło na odnowienie i przyozdobienie kościoła i klasztoru, ale dużo jeszcze, bardzo dużo pozostaje do zrobienia“.

„A skąd to O. Gwardjan tyle pieniędzy wziął na pokrycie tego wszystkiego? — boć przecież klasztor ubogi, żadnego nie posiada majątku“! — padło moje zapytanie.

Uśmiechnął się na to czcigodny gospodarz: „Puka się, jak może i umie, do serc pobożnych ludu — i oto to wszystko, co Ojciec ogląda, to jego ciężka krwawica“. Zdumiałem się...

O tak, minęły już czasy, gdy to możni i potężni tego świata starali się o szerzenie chwały Bożej, gdy to budowali wspaniałe, majestatyczne świątynie, zabytki i pomniki następnych pokoleń i wieków.

Dziś je ciężka krwawica ludu biednego stawia i przyozdabia — nie dla swojej, lecz dla Boskiej jedynie chwały!

O cześć ci ludu, biedny, roboczy, boży! — — —

A potem czcigodny gospodarz zaproponował mi wycieczkę do miejsca, które perłą jest najdroższą z pośród najpiękniejszych nawet i najbardziej uroczych miejsc w naszej polskiej krainie do tzw. „Puszczy błog. Jana“, odległej od klasztoru kilka kilometrów, na wysokiej, lesistej położonej górze. Tam błog. Jan, zanim wstąpił do Zakonu św. O. Franciszka, spędził kilka lat życia surowego i umartwionego, zdala od ludzi, wyłącznie w Bogu zatopiony.

Piękniejszego, bardziej malowniczego miejsca nad tę „puszczę“ trudno sobie wyobrazić. Położona ponad 500 *m* nad poziom morza, otoczona wiekowemi lasami,



Błogosławiony Jan z Dukli.

z wspaniałym widokiem na całą okolicę w promieniu kilku mil, porywa i zachwyca.

Podziwiać tam możesz potęgę twórczą

Boga w całym ogromie piękna i majestatu; a jeśli w sercu swojem masz wiarę żywą i gorącą, to usłyszysz i wyczujesz tajemną i jak żywioł sam potężną modlitwę wszystkiego, co na piękno i malowniczość tej puszczy się składa.

Tę modlitwę wyczujesz i sam się modlić będziesz, chociażbyś nawet modlić się nie chciał, nie umiał, lub zapomniał, bo tam serce samo modli się Bogu i Jemu śpiewa w tym ogólnym akordzie żywiołowej modlitwy — i takie jest w tem rozmodleniu się błogie i szczęśliwe, że płakać i krzyczeć i śpiewać by chciało. — — —

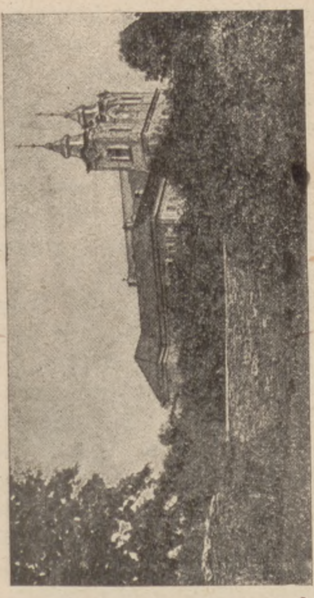
I kto tam przebywał, jak Jan błog., ten musiał słyszeć i widzieć i wyczuwać obecność Boga i ten musiał być bożym.

W milczeniu i ciszy nieprzerywanej, by tych uniesień serdecznych, modlitewnych, bożych nie profanować, doszliśmy nareszcie do celu naszej podróży. Na pierwszym planie oko moje uderzył widok małego kościółka — cały z ciosowego kamienia — i pustyni (mieszkanie obecnie tam przebywającego pustelnika).

Żywo około kościółka uwijali się robotnicy, ażeby przed nadchodzącą zimą wykończyć najpotrzebniejsze adaptacje. Tutaj również za wspomnianego O. Przełożonego dużo się już zrobiło, ale wiele, o wiele jeszcze więcej pozostaje do zro-

bienia. Albowiem ząb czasu i tu swoje zrobił, a dużo brakuje jeszcze.

A oglądnąwszy śliczny kościółek (wystawiony staraniem O. misjonarza Czesława



Klasztor OO. Bernardynów w Dukli.

Bogdalskiego, podówczas w Dukli gwardjana), poszliśmy oglądać inne rzeczy godne widzenia, a więc: cudowne źródełko błog. Jana, o którem wieść niesie pobożna, że

kto z wiarą tylko użyje z tego źródełka zaczerpniętej wody, to i od chorób różnych uzdrowionym zostaje, a potem udaliśmy się na przepiękną polankę do kościółka i studni przytykającą, otoczoną wielkiemi, rozłożystemi drzewami, na których O. Gwardjan poumieszczał śliczne stacje Męki Pańskiej, aby pobożni pielgrzymi z dala od zgiełku światowego, w ciszy i spokoju rozpamiętywać mogli gorzkie rany Jezusa.

Jakkolwiek nie bardzo licznie, to jednak zawsze „puszcza“ ta odwiedzaną była przez pobożnych czcicieli błog. Jana, szukających u niego pomocy i ratunku w różnych warunkach życia.

Oglądając zaś książkę pamiątkową w pustelni, zauważyłem tam podpisy od najwybitniejszych począwszy aż do tych maluczkich i ubożuchnych tego świata. I tak: podpis Henryka Sienkiewicza, największego pisarza polskiego, ks. kardynała prymasa Polski Hlonda, ks. biskupa Nowaka, naszego prowincjała O. Benedykta, O. Cyprjana, O. Bronisława i wiele, wiele innych, wielkich i sławnych i bogobojnych.

A tu i chwila pożegnania nadchodziła. Jakżeż prędko, jak niespodzianie przeszedł ten czas kilku godzin!

Czy uwierzycie, że gdy w powrotnej drodze wstąpiłem do kościółka, by się po-

modlić do błog. Jana, mojego współbrata zakonnego, i błagać go o opiekę nad sobą, nad zakonem swoim i biedną ojczyzną naszą, to aż się rozpłakałem serdecznie.



Puszcza Bł. Jana z Dukli.

Ach, nie dziwcie się, bo tak dobrze, tak błogo i tak szczęśliwie nigdzie się nie czułem, jak w tem uroczem, przepięknem

miejscu wspomnienia o wielkim rodaku i bracie, błog. Janie.

I z żalem tedy serdecznym opuszczałem tę chwilową oazę mojego serca, dziękując gościnnemu O. Gwardjanowi, że mi tyle dostarczył szczęścia.

A czoło O. Gwardjana, pofałdowane w głębokie zmarszczki, znamionowało jakąś głęboką troskę, udrękę. Ach, bo tyleby tu jeszcze trzeba zrobić. — — — I muremby się zdało otoczyć to święte miejsce, by je ustrzec od profanacji. Bywa bowiem, że niekiedy zapuszczają się pasterze z bydełkiem aż pod „puszczę“, krówki, puszczone wolno, aż na polankę i pod kościółek podchodzą, a przecież tak być nie powinno. — I pustelnię by trzeba nową zbudować, bo tylko czekać, kiedy ta stara pójdzie w ruinę — — — i kościółek by dokończyć — i jakieś umieszczenie dla pielgrzymów zbudować — dla'księży i zakonników, którzyby tu dusze swoje uspokoić chcieli i zastanowić się nad stanem sumienia, jakby to dobrze było jakiś domeczek wystawić — i śnił tak dalej jeszcze czcigodny O. Gwardjan, a czoło w coraz to większe zapadało brózdy, bo tyle roboty, a pieniędzy brak.

O wy, Bracia drodzy i Siostry i którzy to wspomnienie moje odczytywać będziecie, pośpieszcie z jakąkolwiek najmniejszą na-

wet pomocą zafrasowanemu O. Gwardjanowi w Dukli! Nie żałujcie kilku groszy na to zbożne i chwalebnę dzieło — niechże dalej Bogu na chwałę i błog. Janowi naszemu wielkiemu rodakowi i bratu prowadzi i doprowadzi do końca [1]).

O. Piotr.

KRONIKA.

Lwów. Dnia 25 listopada 1928 r. kongregacja Sióstr Trzeciego Zakonu przy kościele OO. Bernardynów obchodziła niezwykłą uroczystość, mianowicie 25-letni jubileusz należenia do tercjarstwa siostry przełożonej Marji Blahowej i s. mistrzyni Heleny Mikszówny. Zaznaczyć tu też wypada, że obydwie są siostrami rodzonemi.

O godz. 9-tej rano odprawił O. Dyrektor Wiktor przed odświętnie przybranym i rzęsiście oświetlonym ołtarzem św. Franciszka mszę św. śpiewaną z asystą na intencję jubilatek, które siedziały w zarezerwowanej dla nich ławce, w miejscu, oznaczonem białemi bukiecikami.

[1]) Wszelkie ofiary na cele Puszczy św. Jana z Dukli uprasza się łaskawie przesyłać pod adresem: Klasztor OO. Bernardynów w Dukli, lub czekiem P. K. O. Warszawa Nr. 153.964, pod tymże samym adresem.

W czasie Mszy św. przystąpiły obie do Komunji św. Druga i trzecia ławka była przeznaczona dla gości zaproszonych, zarządu, w dalszych siedziały inne siostry tercjarki ze światłem. Chorążanki stały z chorągwiami, a na chórze śpiewał chór tercjarek.

O godz. 5·30 wieczorem na cześć Jubilatek odbył się w sali gimnazjum X. „Wieczorek" wokalno - deklamacyjny z następującym programem:

1. Kantata.
2. Powinszowanie, dekl. Józia Morawska.
3. O. Singer: „Ultima" pieśń do M. B. na 3 głosy.
4. Przemówienie O. Dyrektora.
5. Galas: „Niech żyją nam", na 3 głosy.
6. Przemówienia reprezentacyjne z wiwatami.
7. Obrochta: „Dwa wizerunki" dekl. s. Aniela Mazurkiewiczówna.
8. Pieśń: „Jam tercjarka" na 2 głosy.
9. Odyniec: „Turkawki", dekl., s. Marja Skarbkówna.
10. Studziński: „Mnie wszystko tak cieszy" pieśń na 2 głosy.
11. Kamiński: „Skutki przestrachu" dekl. s. Zofja Pelczarska.
12. X Polit. „Marsz legji stud." na 2 głosy.

W przemówieniu swem O. Dyrektor Wiktor wspomniał o tercjarstwie i znaczeniu tej uroczystości, podnosząc wielkie zasługi obu sióstr jubilatek, jakie położyły na swoich stanowiskach w Trzecim Zakonie. Wspomniał

również, że i dawnej nie było brak chętnych i gorliwych członków w zarządzie, tak w kole męskim jak żeńskim, którzy zaznaczyli się sumienną pracą, lecz w dawniejszych czasach nie było w zwyczaju urządzać takich uroczystości, a gdy wybuchła straszna wojna, to już nie można było nawet myśleć o czemś podobnem- Teraz jednak od czasu, jak w Krakowie została zaprowadzona Rada Główna, wszędzie przejawia się postęp i Trzeci Zakon wszedł na nowe tory, a zatem można okazać taką wdzięczność i uznanie zasłużonym osobom. — Przemówienie czcigodnego O. Dyrektora przerywano częstemi, długotrwającemi oklaskami.

W przemówieniach reprezentacyjnych zabierali głos: imieniem Zarządu s. Stójkiewiczówna, imieniem sióstr zelatorek s. Peczonkowa, imieniem ogółu s. Pacześniakówna, imieniem kongregacji Braci i Kasy Pogrzebowej br. Berezowski, imieniem Sodalicji Młodzieży św. Antoniego panna Krumholzówna, prezeska. — Po przemówieniach i śpiewach zabrała głos s. Przełożona i w nadzwyczaj pięknych słowach opowiedziała w krótkości, jak obie z siostrą przed 25 laty w Krakowie wstąpiły do Trzeciego Zakonu, a potem wyjechały do Tyrolu i na obczyźnie tęskniły za swoim krajem i mową ojczystą, aż później dał im Bóg szczęśliwe powrócić i osiąść we Lwowie. Przeżyły wiele smutnych kolei, ale wiara w Boga i pomoc św. Franciszka dała im moc wytrwania. Następnie dziękowała s. Przeło-

żona Czcigodnym Ojcom Pierwszego Zakonu, którzy zaszczycili „Wieczorek“ swą obecnością, Przew. O. Dyrektorowi Wiktorowi, urzędniczkom, zelatorkom, wszystkim innym siostrom i przybyłym gościom za niespodziewaną owację, mową swą zakończyła: „Niech żyje Ojciec św. Pius XI“.

Po długotrwałych oklaskach przemówiła również pięknie druga jubilatka, dowodząc, że ani przełożona ani mistrzyni, same nicby nie zdołały zrobić, gdyby nie miały pomocy innych sióstr. Jak w zegarku jest dużo kółek i wszystkie muszą się obracać, aby zegarek szedł, tak i w tercjarstwie musi być harmonja, łączność, zgoda i wzajemna pomoc. Mowę tę przerywano często oklaskami.

Nakoniec udano się do lokalu tercjarskiego, gdzie się odbyła druga część programu, przygotowana specjalnie przez same „Koło oświatowe“:

1. Wiwat: chór,

2. Ochorowicz: „Naprzód,“ dekl. s. Marja Mozirerówna,

3. Przemówienie imieniem Koła oświatowego wygłosiła s. Zofja Lubowiecka,

4. Pieśń „Matko ma, zakonie mój“ na 2 głosy.

Partje wokalne obydwu programów odśpiewał chór sióstr tercjarek przy akompanjamencie p. St. Galasa.

Przełożona podziękowała raz jeszcze i wniosła okrzyk na cześć Przew. O. Dyrektora po-

czem wszyscy obecni odśpiewali na jego cześć „Niech żyje nam!“

Na pamiątkę otrzymały jubilatki dwa piękne obrazy treści religijnej, — członkinie zaś kongregacji — obrazki z odpowiednim tekstem na stronie odwrotnej. *Marja Titzowa.*
sekretarka.

Siedlce. Dnia 6 stycznia r. b. urządzona była choinka w lokalu własnym Tow. Domu Ludowego p. w. św. Franciszka.

W obecności O. Dyrektora ks. kan. J. Kobylińskiego i przy oświetlonej choince dzieci śpiewały pieśni różne i deklamowały. Dzieci rozweselone i obdarowane słodyczami opuszczały lokal stopniowo.

W tymże lokalu 27 stycznia r. b. odbyło się zebranie sprawozdawcze z działalności Opieki Pogrzebowej za 1928 rok.

Zmarło 7 członków Opieki, za których odprawiono msze św. gregorjańskie, oraz dano na pogrzeby.

Na zebraniu obecni byli: J. E. ks. biskup Cz. Sokołowski, oraz ks. prałat M. Stefanowski i ks. kanonik J. Kobyliński. J. E. Ks. Biskup okazał zadowolenie z prowadzonej Kasy Opieki Pogrzebowej.

Po sprawozdaniu odbyło się zebranie sprawozdawcze członków Tow. Domu Ludowego p. w. Św. Franciszka.

Członków Tow. liczyło 213, obecnych było na zgromadzeniu prawie 100.

W 1928 roku Zarząd odbył posiedzeń protokularnych 18.

Obroty w ciągu roku przeszło 5.000 zł.

Składki określone dotychczasowe 6 zł. rocznie.

Wybrani do Zarządu: Wojewódzka W., Czedo H., Kowalskówna A. ponownie, oraz Sawczyński S. Komisja Rewizyjna ta sama.

W dniu 28, 29, 30 czerwca r. b. ma się odbyć w Siedlcach Kongres eucharystyczny diecezjalny.

Wśród napływu wiernych spodziewamy się przybycia na te uroczystości i naszych kochanych braci i sióstr. Zarząd więc nasz postanowił zająć się nimi na Kongresie jak najserdecznej.

Za łaskawem więc pośrednictwem Sz. Redakcji prosimy braci i siostry, którzy mają zamiar przybyć na Kongres, by się zaopatrzyli w legitymacje z podpisem O. Dyrektora i z niemi zgłosili się do lokalu Tow. Domu Ludowego p. w. św. Franciszka w Siedlcach ul. Starowiejska 56.

Starać się będziemy, by każdy otrzymał nocleg i jak najserdeczniejsze przyjęcie braterskie.

Pożądane są zgłoszenia wcześniejsze, by nie być zaskoczonym brakiem noclegu.

br. Franciszek.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Gniezno. Dnia 8 stycznia 1928 r. złamałam prawą rękę a potem zapadłam w ciężką chorobę nerek, wątroby i ócz. Byłam już bliską utraty wzroku. Po odprawieniu jednak nowenn do Serca Pana Jezusa, Matki Najśw., św. Józefa, św. Franciszka z Asyżu, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Antoniego i po mszy św. „o przemienienie“, wyzdrowiałam zupełnie, zaco Bogu, Matce Najśw i wspomnianym Świętym Pańskim serdecznie dziękuję i nadal się Ich opiece polecam. *Władysława Janas.*

Borki Wielkie. Na Wielkanoc zachorował nam na zapalenie dwuletni synek. Gdy zabiegi lekarskie nie pomogły, udaliśmy się do św. Antoniego. Po odprawieniu nowenny, dziecko wyzdrowiało, za co św. Cudotwórcy publicznie składamy dzięki. *Jan i Anna Łukowiczowie.*

Posada Górna. Pobierałam zasiłek po śp. moim mężu. Na początku r. 1926 wstrzymano mi ten zasiłek, ale nie wiedziałam dlaczego. Po pewnym czasie przyszedł posterunkowy, celem zbadania, czy pobrałam 1000 zł. Powiedziałam, że nie, bo istotnie nie pobrałam. Z tem posterunkowy odszedł, lecz sprawę oddano do sądu, obwiniając o oszustwo mnie i córkę, która podpisywała czeki, gdyż ja pisać nie umiem. Przy przeglądaniu czeków w sądzie w Krakowie na

rozprawie zauważono, że czek ów na 1000 za podpisany był pismem odmiennem. Choć sprawł. była widoczna, że kto inny to zrobił, szukano różnych sposobów, aby mnie i córkę ukarać. Ufność i wiara w opiekę Serca P. Jezusa i św. Antoniego odwróciła od nas to niesłuszne posądzenie, zaco składam najserdeczniejsze podziękowanie. *K. S.*

N. N. W r. 1928, 13 czerwca, zaniosłam prośbę do św. Antoniego, przyrzekając ogłosić w „Dzwonku", jeśli będę wysłuchana. Otrzymawszy żądaną łaskę, wywiązuję się z uczynionej obietnicy i zarazem przepraszam św. Antoniego za dotychczasowe niedbalstwo w jej spełnieniu. Niech te słowa moje, choć spóźnione, ale tem głośniej mówią, że św. Antoni nie przestaje być cudotwórcą. Z wdzięczności składam na cele misyj 10 zł. *Katarzyna Róg.*

Lwów. W sierpniu z. r. żona moja zachorowała i miała się poddać operacji.

Zwróciliśmy się w swem ogromnem zmartwieniu dorywczo do św. Antoniego, by modlił się ksiądz po mszy św. we wtorek, o uniknięcie operacji, daliśmy na mszę św. do cudownej Matki Boskiej w Jarosławiu, w kościele P. Marji, przyrzekając, że gdy wyzdrowieję, dam na mszę świętą i złożę publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu.

Uważając za cud, że uniknęła żona moja operacji, za to i inne łaski składam z głębi serca płynące podziękowanie, polecając się i nadal słodkiemu Sercu Jezusa.

Marja i Pankracy Powlikowie.

Sambor. Składam najgorętsze podziękowanie św. Antoniemu Padewskiemu za pomoc, jaką po odprawieniu nowenny udzielił był pewnej osobie w procesie z żydem o mieszkanie. Polecając siebie i ową osobę stałej opiece św. Antoniego, przesyłam 3 zł. jako drobną, dziękczynną ofiarę. *M. K.*

Swołów k. Niska. Składam serdeczne podziękowanie św. Antoniemu i Matce Najśw. za wysłuchanie mej prośby i wyratowanie naszej całej rodziny z ciężkiej sprawy gospodarczej.

Bronisława Rodzeniówna.

Rakszawa. Dziękuję Najsł. Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu za otrzymaną łaskę i polecam się nadal Ich opiece. *Józefa Babiasz.*

Rakszawa. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam św. Antoniemu publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę i polecam Jego opiece siebie i całą rodzinę.

Marja Walawender.

Rakszawa. Składam publiczne podziękowanie Boskiemu Sercu P. Jezusa, Matce Najśw. i św. Antoniemu za cudowne ocalenie życia mojego i syna, prosząc o dalszą opiekę.

Bronisława Krzywonos.

Poznań. P. Jezusowi Koletańskiemu i św. Teresie składam podziękowanie za otrzymane, pomimo zwątpienia lekarzy, zdrowie i inne łaski.
M. B. z Poznania.

Głuchów. Składam publiczne podziękowanie bł. Janowi z Dukli za łaskę, której za jego pośrednictwem, po odprawieniu nowenny na Jego cześć, doznałam od Boga. *Iza Zaborowska.*

Starogard. Matce Boskiej Częstochowskiej, św. Franciszkowi, św. Antoniemu i św. Teresie składa serdeczne podziękowanie za różne łaski uzdrowienia z ciężkich chorób i kalectwa swoich członków. *Zarząd „Domu św. Franciszka“.*

Widełka-Głogów. Od dłuższego już czasu ciąży na mnie obowiązek ogłoszenia w „Dzwonku“ podziękowania za otrzymane łaski, t. j. że za przyczyną św. Antoniego Pan Bóg podniósł mię z ciężkiej dwuletniej choroby i obdarzył kilkoma dziatkami, które nadal wraz z mężem i sobą polecam opiece św. Cudotwórcy.
Aniela Gawłowa.

Wieruszów. Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Królowej Jasnogórskiej, św. Józefowi i św. Tereni, składamy serdeczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie z choroby mózgowej Anastazji Sobczyńskiej, gdyż czterech lekarzy po konsyljum wspólnem orzekło, że, o ile nie śmierć, to napewno utrata rozumu ją czeka, matkę młodą siedmiu drobnych dzieci, (a naszą siostrę duchowną), zwróciłyśmy więc swe serce

tam, skąd zawsze spływa pociecha i nie zostałyśmy zawiedzione, bo chora szybko do zdrowia wróciła, za co niech będzie Bogu cześć i chwała. *Zarząd Trzeciego Zakonu.*

Ofiary.

Na misje Franciszkańskie:

Bronisława Łypikowa od F. Z. M. w Białej 42 zł.; F. Z. M. OO. BB. Lwów 118·30; Radzikówna Ludwika, Kraków 10; M. Domaradzka od T. Z. w Łańcucie 7·50; Katarzyna Róg 10; F. Z. M. OO. BB. Lwów 111·60; Jezierska Emilja i Józefa Tokarz, od F. Z. M. w Żółkwi 36; F. Z. M. OO. BB. Lwów 67·60; śp. Katarzyna Hutynkiewicz (czł. wiecz) 50; Trzeci Zakon w Dziemianach 11·45; Franciszka Dybała, Ameryka 1 dol.; F. Z. M. OO. BB. w Alwerni 106·84; F. Z. M. OO. BB. w Rzeszowie 125; F. Z. M. OO. BB. w Piotrkowie Tryb. 160·94; F. Z. M. OO. BB w Gwoździcu 5; Józefa Pawlikowska, St. Sącz 5; O. Albert Mróz Krystynopol 5; F. Z. M. OO. BB., Kalwarja Zebrzydowska 80; F. Z. M. OO. BB. w Rzeszowie 50; Jan Swaczyna, Młoszowa 1; Bronisława Łypikowa od F. Z. M. w Białej 55; F. Z. M. OO. BB. w Gwoździcu 5; Franciszek Reiser. Leszno 2·50.

Na pensjonat w Harbinie.

Tekla Szczurek, Międzychód 5.

Na chleb św. Antoniego.

Jan i Anna Łukowiczowie, Borki Wielkie 2 zł.; Marjan Kuciel, Lwów 5; Marja Ciepła, Horodenka 1; Magdalena Beszterda, Poznań 6; Franciszka Karpik, Myszkowo 11; Józefa Woźniakowa, Kąkolniki 5; Wiktorja Handzlikówna, Wiedeń 8 szylingów; Józefa Pawlikowska, Stary Sącz 2·30; Marja Gawronówna, Nawsie 7; Antonina Gulgowska, Tuchola 2; Marja Irena, Magierów 2; Anna Skarbek, Kostopol 1; M. Złowodzka, Skalbmierz 2; M. Śmiechowa 5; Marja Wierzbicka, Nowogródek 50 gr.; Hankowa, Zakopane 10; Cecylja Trochówna, Wieruszów 3.50; Katarzyna Gruszecka, Sassów 10; Joanna Srokówna, Trzciana k. Bochni 1·50; M. i P. Pawlikowie, Lwów 2; Aniela Sękiewicz, Ustrzyki Dolne 1·50; Karolina Handzlikówna 4·50 szylinga; Józefa Babiarz, Rakszawa 5; Marja Walawęder, Rakszawa 1; Antonina Nędzówna, Lwów, z prośbą o zdrowie dla Rozalji 5; Agnieszka Kowalska, Łososina Górna 3·50; Małgorzata Oziomek 1; Katarzyna Sokołowska, Lwów, z podziękowaniem za otrzymane łaski 5; Franciszek Kościelniak, Lachowice k. Żywca z podziękowaniem za wykrycie kradzieży 5; Adam Łańcucki, Sieniawa 1; M. Kasparek, Sambor 3; Aniela Gawłowa, Gło-

gów-Widełka 5; M. Flisikowska, Starogard 15; Marja Szulcowa, Breń Osuchowski 5; Franciszka Zalesińska, Bochnia z podziękowaniem za otrzymane łaski 3; N. N., Cmolas z podziękowaniem za uzdrowienie ręki 2; Marja Rajzerówna, Albigowa-Handzlówka 2.

Na kolegjum w Radecznicy.

K. W. z podziękowaniem za otrzymane łaski 10.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Secemin: s. Marjanna Szymańska; br. Kasper Jastrzębski; s. Marjanna Michalecka; s. Marjanna Walaskowa; s. Marjanna Kołdonowa.

Starogard-Pomorze: s. Franciszka Leyer; s. Elżbieta Wierzba; s. Anna Szranke; br. Antoni Szwarz; s. Anna Jasińska; s. Franciszka Pałobicka; s. Magdalena Skonieczna; s. Kendler; s. Klara Frost; s. Klara Wardin.

Września: s. Stanisława Szwarcowa.

Kargów: s. Marja Patnarek.

Tatnogóra: *siostry:* Katarzyna Klara Wicowa; Katarzyna Elżbieta Szymańska; Ewa Franciszka Franaszczakowa; Zofja Klara Rosolińska; Franciszka Klara Zajmała; Karolina Katarzyna Kliszczyńska; Marjanna Magdalena Mirzałowa; Stanisława Elżbieta Hadur; Franciszka Klara Stojańska; Marjanna Magdalena Bereza; *bracia:* Kazimierz Franciszek Zajmała; Antoni Franciszek Wołg.

Leszniów: br. Eljasz Klementowicz; *siostry:* Elżbieta A. Kutasińska; Marja Anna Iwanów;

Klara Par. Golinowska; Karolina Wik. Kiryk; Teresa Ewa Greszczuk; Elżbieta Katarzyna Franczuk.

Lwów: s. Antonina Fichtlowa; s. Katarzyna z Szewczyków Rychlikowa, 44 lat w Trzecim Zakonie.

Gniewczyna ad Przeworsk: s. Aniela Pelc.

Bóbrka: s. Ludwika Kiernicka.

Jabłonów: br. Franciszek Kołodzicki; s. Ludwika Dąbrowska.

Kleczanów: br. Piotr Gołębiowski.

Grudziądz: s. Anna Karczewska; s. Marjanna Borucka; s. Katarzyna Rządkowska; s. Franciszka Gimińska; s. Adolfa Miecznikowska; s. Rozalja Krzemińska; br. Jan Lewandowski.

Szynwałd k. Tarnowa: s. Józefa Kózkówna; s. Helena Brudna; s. Marja Kantor; s. Katarzyna Zegar; s. Katarzyna Saska; br. Teofil Zięba.

Radecznica: s. Franciszka Charkot; s. Marjanna Amerla; s. Agnieszka Ładosz; s. Marjanna Janicka; s. Antonina Cichocka.

Błogie: s. Agnieszka Nowakowska.

Lipie: br. Jakób Małysz.

Kartuzy: s. Rozalja Grzenia; s. Anna Barzychowska.

Scena franciszkańska.

Nakładem Redakcji „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ (Lwów, klasztor OO. Bernardynów) wyszły z druku dotychczas następujące treści franciszkańskiej utwory sceniczne:

1. Noel: II. Poverello (Biedaczek) obrazek z młodości św. Franciszka, autoryzowany przekład z francuskiego . . . . 0·50

2. Glossówna: Róże św. Elżbiety, obrazek z życia św. Elżbiety, Patronki Trzeciego Zakonu, przedstawiający cudowną przemianę chleba w róże . . . . 0·50

3. Glossówna: Ciernista droga, obrazek przedstawiający heroiczne koleje z życia św. Elżbiety od chwili wypędzenia jej z zamku 0·50

4. Glossówna: Św. Małgorzata z Kortony, obrazek z życia św Małgorzaty, która z wielkiej grzesznicy staje się wielką pokutnicą i „Magdaleną franciszkańską“ . . . . 0·50

6. Glossówna: Św. Zyta, obrazek z życia św. Zyty, służącej-tercjarki . . . . 0·80

Z nabyciem 5 egzemplarzy jednego z powyższych utworów scenicznych uzyskuje się prawo jego wykonania. We Lwowie prawo to zastrzeżone jest Trzeciemu Zakonowi przy kościele OO. Bernardynów.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc kwiecień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. *Poniedziałek Wielkanocny*, Ś. Hugona b. w. O cześć dla Najsł. S. P. J.
2. **W.** Bł. Leopolda w. I. Z. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
3. **S.** Bł. bł. Gandulfa i Jana ww. I. Z. O gorące nabożeństwo do Męki Pańskiej.
4. **C.** Odp. zup. Ś. Benedykta z Filadelfo w. I. Z. O zdrowie i błogosł. dla O. Prowincjała.
5. **P.** Ś. Wincentego w. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
6. **S.** Bł. Marji-Krescencji Höss dz. III. Zak. O cnotę czystości.
7. **Niedziela I po W.** *Biała*. Bł. Wilhelma w. III. Zak. O zdrowie i błog. dla O. Generała Zakonu.
8. **P.** *Zwiastowanie M. B.* Bł. Juljana w. I. Zak. O żywe nabożeństwo do N. M. P.
9. **W.** Bł. Tomasza m. I. Z. O błog. dla misjonarzy.
10. **Ś.** Bł. Marka w. I. Z. O zdrowie i błog. dla Arcypasterza diec.
11. **C.** Ś. Leona pap. dokt. Kośc. O błog. dla redaktorów pism tercjarskich.
12. **P.** Bł. Anioła w. I. Zak. O zdrowie i błog. dla X. Proboszcza.
13. **S.** Ś. Hermenegilda m. O kanonizację bł. Jana z Dukli.

14. **Niedziela 2 po W.** Ś. Justyna m. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
15. **P.** Ś. Anastazji m. O gorące nabożeństwo do Męki Pańskiej.
16. **W.** *Rocznica odnowienia ślubów. Odp. zup.* O błogosł. P. Jezusa dla wszystkich trzech Zakonów serafickich.
17. **Ś.** *Opieki św. Józefa. Odp. zup.* Ś. Aniceta pap. m. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
18. **C.** Bł. Andrzeja w. I. Zak. O błogosławieństwo dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.
19. **P.** Bł. Konrada w I. Z. O błog. dla misjonarzy w Chinach.
20. **S.** Agnieszki dź. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
21. **Niedziela 3 po W.** Ś. Anzelma b. dokt. Kość. O błog. dla Seminarjów duchownych w Polsce.
22. **P.** Bł. Franciszka w. I. Zak. O silną wiarę.
23. **W.** Bł. Idziego w. I. Zak. *Odp. zup.* Św. Wojciecha b. m. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
24. **Ś.** Ś. Fidelisa m. I. Zak. *Odp. zup.* O rozwój misyj Zak. Seraf.
25. **C.** Św. Marka Ewang. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.
26. **P.** ŚŚ. Kleta i Marcellina papieży mm. O rozwój i błogosł. dla misji polskiej na Syberji.
27. **S.** Bł. Jakóba w. I. Zak. O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
28. **Niedziela 4 po W.** Bł. Luchezjusza w. III. Zak. *Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
29. **P.** Św. Piotra m. O odwrócenie klęsk od Kościoła w Meksyku.
30. **W.** Bł. bł. Benedykta w. I. Zak. i Józefa-Benedykta w. III. Zak. *Odp. zup.* O opiekę P. Jezusa nad młodzieżą polską.